

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 100.000 mk.

1/2 „ — 50 000 „  
1/4 „ — 25.000 „  
1/8 „ — 15.000 „

## Rachunek sumienia.

Z okazji piątej rocznicy proklamowania niepodległej republiki Estońskiej „Kurjer Poranny“ pod szumnym tytułem „Sztandary wolności ludów nad brzegami Bałtyku“ porusza również kwestję stosunku polsko-litewskiego, wyjątkowo tym razem w tonie przyzwoitym.

„Tem większym smutkiem napelnia Polskę — pisze p. Ehrenberg — że wśród ludów bałtyckich, dla których dzień ten powinien być wspólnym świętem, jest jeden, który nie zdaje sobie sprawy z nauk, jakie płyną z dziejów Estonji i ze znaczenia politycznego, jakie dla wszystkich państw bałtyckich ma święcony obecnie rezultat tych nauk. Bezpośredni nasz sąsiad litewski wyszukał sobie rację stanu nie w obronie przed naciskiem tych wielkich żywiołów dziejowych, które tak żązaracie sprzeciwiały się niepodległości Estonji i Łotwy, ale w nienawiści do państwa Polskiego, z którym miał wspólną wielką i majestatyczną przeszłość dziejową. Nienawiść ta sprawiła nietylko, że marzenia o wskrzeszeniu tej przeszłości okazały się niewykonalne, ale że nawet ułożenie przyjazne stosunków sąsiedzkich, oparte o pogodzenie się z wynikami naturalnych rozrostów etnicznych jest nad wszelki wyraz trudne. Fanatyzm, podsycany przez wspólnych przeciwników wolności ludów, rzuconych losem historii pomiędzy Niemcy i Rosję, doprowadza Litwę do roli dobrowolnego pomocnika pomiędzy ich wspólnymi wysiłkami do przywrócenia stanu rzeczy z czasów, poprzedzających wielką wojnę.

„Politycy litewscy wadząc się z Polską o statut terytorjalny i doprowadzając tę zwadę do prowokacji, której Polska ze strony żadnego innego ze swoich sąsiadów znieśćby oczywiście nie mogła, zapominają, że pracując nad rozpaleniem pożaru, dążą

do wywołania katastrofy, która mogłaby mieć zgubne skutki dla wszystkich państw, z takim trudem przed pięciu laty wywalczających swoją wolność, a więc także i dla samej Litwy, której byt jest cierpieniem w oku nie dla Polski, ale właśnie dla tych, których w ciasnym zaślepieniu Kowno uważa dzisiaj za swoich przeciw Polsce sojuszników i protektorów. Ten wzgląd przedewszystkiem, że polityka kowieńska sama nie wie, co czyni, zmusza Polskę do tej bezprzykładnej cierpliwości, stanowiącej jeden dowód więcej, jak dobrze naród polski zdaje sobie sprawę ze swoich wielkich obowiązków, jakie ma wobec wszystkich ludów bałtyckich, których zgodne pożyście i wspólne działanie jest rękojmią wolności, prawa i ładu na Północnym Wschodzie Europy. Politycy państw bałtyckich nie mają piękniejszego zadania, jak zużycie całego swego wpływu dla wytłomaczenia kowieńskim szaleńcom, do jak ponurych następstw mógłby tylko doprowadzić ich zaciekły upór. Niestety dochodzące do nas głosy prasy łotewskiej nie zdają się świadczyć o przejęciu się tem zadaniem. Nie tracimy jednak nadziei, że gorączka dni dzisiejszych przesili się pod wpływem głębszej refleksji politycznej i że przyjdzie nakoniec czas, w którym w akordach zgody i przyjaźni wszystkich państw nadbałtyckich nie zabraknie i tego tonu, który dzisiaj brzmi tak złowrogim rozdźwiękiem”.

Nie ulega wątpliwości, że wrogi stosunek Litwy do Polski stanowi dotkliwą lukę w koncepcji zwartego pierścienia państw i narodów między Rosją a Niemcami, od Bałtyku aż po Morze Czarne, koncepcji, gorliwie propagowanej przez zwolenników Józefa Piłsudskiego, a której z pewnemi modyfikacjami i nie zawsze konsekwentnie hołduje również urzędowa polityka polska.

Nie ulega wątpliwości także, że jak każda komplikacja polityczna ma ona swoje dodatnie i ujemne strony. Te ostatnie zarysowują się mocniej

z punktu widzenia interesów Litwy, aniżeli interesów Polski, o czym pisaliśmy obszerniej w artykule „Barjera czy most?” w zeszłym roku (№ 24—25 „Przeгляdu Wil” z dn. 24 czerwca 1922 r.).

Pomijając wszakże wszelkie wątpliwości w tym względzie i biorąc za punkt wyjścia wspólny front Polski i Litwy przeciwko Rosji i Niemcom, należy sobie zadać pytanie, co Polska uczyniła, aby Litwę pozyskać dla swych planów i wciągnąć ją w orbitę swej polityki?

Dużo już u nas zapisano papieru na temat uporu, krótkowidztwa, zaślepienia, nawet sprzedajności polityków litewskich, nie zadano wszakże sobie jednak nigdy trudu zastanowienia się nad własnymi winami i błędami.

A rejestr tych grzechów jest niemały. Dają się one wszystkie zresztą sprowadzić do jednego zasadniczego: Polska nie tylko niczem nie przyczyniła się do wyzwolenia Litwy, nie tylko w niczem nie pomogła do utrwalenia jej bytu niepodległego, ale stale zachowywała się tak, jakby w ręku Litwina „sztandar wolności”, o którym pisze z taką emfazą „Kurjer Poranny”, był dla jej oka niemyły.

Wówczas, gdy Litwie Polska dała pomoc najzupełniej bezinteresowną, chociaż bynajmniej nie z sentymentów płynącą, nie tylko udzieliła jej poparcia militarnego w walce z bolszewikami, lecz nawet słówkiem nie potrafiła o drażliwą kwestję Inflant Polskich i pierwsza pośpieszyła z uznaniem republiki litewskiej *de jure*, — w stosunku do Litwy nie wykazała ani odrobiny uczuć przyjaznych i sąsiedzkich.

Spór o Wilno od początku przybrał charakter jątrzący i skierował politykę polską na drogę bezwzględego zwalczania litewskich wysiłków państwowo-twórczych. Dość wymienić przeciw Polski w kwe-

stji przyjęcia Litwy do Ligi Narodów oraz uznania jej *de jure*, dążenia P. O. W. w Kownie i Straży Nadniemeńskiej (inspirowane przez czynniki miarodajne w Polsce) do zamachu stanu i obalenia istniejącego ustroju w republice litewskiej, namiętne przeciwdziałanie w sprawie włączenia Kłajpedy do Litwy, nawet z pośrednim poparciem interesów niemieckich i t. p. Zabierając Litwie prastarą jej stolicę na podstawie „naturalnego rozrostu etnicznego” jakąż wzamian Polska ofiarowała jej rekompensatę, jeżeli wogóle może być mowa w danym wypadku o wynagrodzeniu? Projekty federacyjne, będące właściwie łagodną formą inkorporacji i to w dodatku wysuwane w drodze nieurzędowej a kwestjonowane lub zgola odrzucane przez wpływowe czynniki nacjonalistyczne?

Zarzuca się Litwie jej życzliwą neutralność względem bolszewików podczas wojny polsko-rosyjskiej, ale czemu się nigdy nie wspomina o odrzuceniu kategorycznym propozycji wpuszczenia wojska litewskiego do Wilna wobec konieczności jego ewakuowania? Niech lepiej zajmują Wilno bolszewicy, niż Litwinil — taka zapadła decyzja, a potem miano za złe Litwie, że pertraktuje z Rosją Sowiecką i zawiera z nią traktaty!

Mnóstwo jeszcze drobniejszych faktów możnaby przytoczyć dla ilustracji tego niechętnego stosunku Polski do odradzającej się Litwy, zwłaszcza w tym okresie, gdy wzajemne rozjątrzenie nie doszło do obecnego stanu i gdy jeszcze nie zostało przelana krew w walkach polsko-litewskich, ale, i te któreśmy wymienili, wystarczą na stwierdzenie niewątpliwej prawdy, że ze strony polskiej względem Litwy dokonano całego szeregu nieprzyjaznych lub zgola wrogich posunięć, a już niezapreczenie nie uczyniono nawet platonicznego gestu sympatji i życzliwości.

**Fr. Alechnowicz.**

## Teatr białoruski.

(Zarys historyczny).

### II.

W połowie ubiegłego stulecia pisywał w Mińsku wierszyki polskie poeta małego talentu, Wincenty Dunin-Marcinkiewicz. Lecz nie na polskiej niwie poetyckiej sądzonem mu było zdobyć uznanie i popularność. Marcinkiewicz, urodzony w zaścianku białoruskim w r. 1807 (w folw. Paniuszkiewiczze pow. Bobrujskiego), spędzając większą część życia w sercu Białorusi — w Mińsku, zaczyna pisywać po białorusku, nadomiar—swoje utwory białoruskie oddaje do druku. Z pod jego pióra wychodzą „Zaloty”, sztuka w 3 akt. ze śpiewami, w której tak, jak w dawnych intermedjach, osoby pochodzenia szlacheckiego mówią po polsku, osoby zaś z ludu — po białorusku. W 1846 r. ukazuje się w Wilnie drukiem Józefa Zawadzkiego jego opera w 2 akt. „Sielanka”, w której również szlachta używa języka polskiego, chłopci zaś

— białoruskiego. W serdecznym przyjacielu, Stanisławie Moniuszce Marcinkiewicz znajduje chętnego ilustratora muzycznego swych utworów.\*) Pisze narzeczem ludu pińskiego swą „Pińską szlachtę”, jednoaktowy obrazek sceniczny pełen życia, humoru i trafnej charakterystyki ówczesnej drobnej szlachty z polskiego zakątka.

Lecz Marcinkiewicz nie ogranicza się jedynie pracą literacką. Mieszkając przeważnie w Mińsku, gdzie ma posadę w konsystorzu katolickim a potem w Deputacji szlacheckiej, organizuje z amatorów zespół dramatyczny, na którego czele staje jako autor-reżyser i urządza swe przedstawienia w Mińsku w teatrze Pollaka przy pl. Katedralnym, biorąc w nich udział również jako autor.

Pierwsze przedstawienie „Sielanki” odbyło się w r. 1855. Wzmianki o niem można znaleźć w korespondencjach do „Gazety Warszawskiej” (r. 1855, № 184) i do „Dziennika Warszawskiego” (r. 1855, № 188). Jeden z afiszów owej premjery do niedawna

\*) Znaczna część muzyki S. Moniuszki, pisanej do utworów Marcinkiewicza, zaginęła i, pomimo najusilniejszych starań wielbicieli naszego pieśniarza, nie udało się jej odnaleźć.

Nie chcemy przesądzać, czy polityka Kowna uległa by zmianie, gdyby Warszawa wobec niego inną zajęła by postawę. Nieprzejednane stanowisko Litwy w sprawie Wilna stało by zawsze na przeszkodzie nawiązaniu bliższych stosunków, wspólnym zamierzeniom i zgodnej współpracy. Ale nie nagromadziło by się wówczas tyle nienawiści, co dzisiaj, nie było by tego roznamiętnienia, które nie pozwala na trafną ocenę sytuacji i wprowadza do polityki zbyteczny i szkodliwy czynnik emocjonalny.

Kto wie, czy i zagadnienie Wilna nie dałoby się wówczas rozstrzygnąć na podstawie jakiegoś racjonalnego kompromisu? Projekty Hymansa nie wyczerpują wszakże wszystkich możliwości, a imprezę gen. Żeligowskiego mogłyby zastąpić inne, szczęśliwsze pomysły...

## Dzwony na głuchych.

W najsmutniejszej może chwili doby powojennej, która miała rzekomo przynieść światu tak upragniony pokój, papież Pius XI ogłosił swą pierwszą encyklikę *Ubi arcana Dei*. Cały świat, bez różnicy wyznania i przekonań, jeśli w nim jest choć szczypta dobrej woli, winien z należnym szacunkiem przyjąć to silne a gorące wezwanie ludzkości, by weszła na szlaki idealizmu chrześcijańskiego, szukając *po koju Chrystusa w Królestwie Chrystusowem*.

Wyliczając przyczyny, dlaczego wrogość i zanik zaufania między narodami stały się dziś zjawiskiem powszechnem, Pius XI nacisk specjalny kładzie na „pożądliwości przykrywające się płaszczkiem patriotyzmu i dobra publicznego“. Ulubiona to droga, którą dziś kroczy spoganiąta idea państwa społecznego, głosząca hasło: *siła ponad prawem*. Narody najwyraźniej zapomnialy lub nie chcą wcale pamię-

tać, że są one „braćmi wielkiej rodziny ludzkości i że (wszystkie narody) mają prawo do życia i rozwoju“. Prawdziwa miłość ojczyzny stała się dziś *białym krukiem*, natomiast panoszy się wszędzie inna, która „staje się źródłem licznych niesprawiedliwości i zła gdy przekracza granice prawa i gdy robi się przesadnym kochaniem swego narodu“. Twarde, a pełne gorzkiej prawdy te słowa dotyczą Polski, Litwy, Białorusi, Ukrainy... Pośród tych krajów, dotyczą one Polski może najwięcej, jako że starsza jest pod względem rozwoju i przesiąknięta swoistym mesjanizmem. Przeszło dwuletni pobyt Piusa XI, jako monsignora Ratti w Polsce dał mu dokładną znajomość szalejących dziś w niej orgij nacjonalistycznych.

Stuszenie pisze o encyklice p. Z. Z. w *Tygodniku Polskim* (Nr. 3 r. b.): „Otworzyć ona powinna oczy tym, którzy obalamuceni nieprzebierającą w środkach agitacją, oszołomieni jaskrawymi patriotycznymi hasłami, a oszołomieni gromkami acz pustymi frazesami, widzą w histerji poczucia narodowego, w nienawiści do wszystkiego co niepolskie, w sile, przemocy i gwałcie nad wszystkim, co inaczej trochę na świat patrzy... i może nieco głębiej — jedyny sposób konsolidacji i jedyny ratunek dla „ginącej“ ojczyzny, jedyne credo i jedyny modus działania“. Czy jednak otworzy ona oczy... ślepych?!

Najgorsza ślepotą, co polega na dobrowolnem przyzymkaniu oczy na rzeczywistość. Że ta choroba moralna u nas tak jest rozpowszechnioną, winę ponoszą powierzchowna znajomość a zwłaszcza płytkie zrozumienie w Polsce katolicyzmu i jego doktryny, nawet wśród warstw inteligentnych, a nawet niekiedy wśród kleru samego, który niestety w olbrzymiej swej większości dał się wciągnąć do szeregów endeczek. Jak to jest niepodobnem, gdy się porówna z głębokiem ujmowaniem istoty katolicyzmu wszędzie na Zachodzie! „Pod tym względem Polska wlecze się w ogonie narodów katolickich mimo swych przepelnionych kościołów“ (Z. Z.).

Tę samą myśl przed dwudziestu z okładem laty wypowiedział znany szermierz idei katolickiej w Polsce, biskup Niedziałkowski.

przechowywał się w Mińsku w zbiorach współczesnego poety białoruskiego, Alberta Pawłowicza, lecz bolszewicy w poszukiwaniu „zbytków burżuazyjnych“ rozkradli bibliotekę i zdemolowali zbiory.

Nie wdając się tutaj, wobec szczupłości ram niniejszego zarysu, w rozbiór twórczości literackiej pierwszego dramaturga białoruskiego, pragniemy tylko dać czytelnikowi pojęcie o soczystości jego języka białoruskiego i swoistym humorze, przytaczając ustępy z „Zalotów“.

Stary Hapon z żoną swą Kuliną wraca z miasta po dobrym poczęstunku i w drodze na wozie swym oboje zasypiają. Klacz, znając dobrze drogę do domu, nie zmyliła jej, krocząc znanym szlakiem. Lecz przed samą wsią złodzieje klacz wyprzęgli, pozostawiając śpiącą na wozie parę małżeńską nieświadomą tego, co się stało. Starzy się budzą i ze zdziwieniem spostrzegają swoją stratę. Hapon śpiewa:

Ci ty baba aszaleła,  
Hdzież ty kabyłu padziela?  
Tyż napieradzi siadziela —  
Dyk na wosztaz ty hladziela?

• Sztoż ty pierad nosem miała?  
Sztoż mauczysz? — ci asawiela?

Kulina odpowiada mu:

Toż ty, Haponka, mużczyzna,  
K tabie należyć skacina.  
Majaż tolki wina cela,  
Szto napieradzi siadziela.  
I tyż siadzieu na kalosach,  
Nos twój byu aż pry atosach...  
Widać my aboje spali,  
Jak u nas kabytku králi.

Dyk za sztoż ty mianie łajesz,  
Ciz pryhaworki nia znajesz:  
Nia wier u świecie nikomu —  
Kaniu u poli, żoncy u domu,  
Bo chto tolki żoncy wieryć,  
Toj jak sitam wadu mieryć...

Po powstaniu nastąpił zakaz używania drukowanego słowa białoruskiego. Oczywiście zakaz ten nie mniej dotyczył i żywego słowa rozbrzmiewającego ze sceny. To też rozpoczyna się okres martwy dla kulturalnego życia Białorusinów. Dopiero lata

Obecna encyklika, nie zostawiając najmniejszej wątpliwości, jasno stawia sprawę: doktryna katolicka nie ma nic wspólnego z żadnym z tych kierunków, które w sile widzą oś świata i niewzruszoną podstawę porządku i pokoju! Mało tego, doktryna katolicka ostro im się przeciwstawia i potępia je z całą stanowczością. Tymczasem różne Obsty, warszawskie i wileńskie, nie przestają czytającym ich elukubracje analfabetom politycznym wmawiać, że jest właśnie inaczej, tj., że Kościół rzymsko-katolicki swoim autorytetem pokrywa ideę i robotę nacjonalistyczną, nie czyniąc względem nich żadnych zastrzeżeń. Dziś właśnie padły z Watykanu miarodajne dla każdego katolika słowa najwyższego autorytetu w Kościele o szkodzie i o złu wynikającym z „przesadnego kochania swego narodu“.

Nacjonalizm, to *doktryna siły*, społeczna odmiana bałwochwalstwa. Z punktu widzenia katolickiego, jest on czynnikiem szkodliwym i rozkładowym, tak go ocenia znany we Francji filozof katolicki, ks. *Beauregard*. „Jest to iluzoryczną pokusą chcieć zastąpić Credo katolickie przez jakieś Credo narodowe“ (tenże). Taran t. zw. reformacji Lutra, uderzając w powszechność Kościoła, niemało się przyczynił do wybujałego wzrostu nacjonalizmów, które w ostrej są sprzeczności z katolicką zasadą koordynacji. Idealem Kościoła była i jest jedność, ale nie jednolitość! „Dla katolicyzmu istnienie poszczególnych narodów jest jednym z koniecznych sposobów dobrego rządzenia się ludzkości i nie tylko rządzenia się, ale także i tego, co katolicyzm nazywa budowaniem Królestwa Bożego na ziemi; każdy naród w trakcie swego życia — boć narody są śmiertelne: powstają, rozwijają się i giną — każdy naród powołany jest przez Opatrzność do spełnienia pewnego posłannictwa, do przyczynienia się w tym lub owym stopniu do tego właśnie budowania Królestwa Bożego. Solowjew ideę tę przedziwnie pięknie opisuje i komentuje“ (*Przeгляд Katolicki* Nr. 2 r. b.). Nigdy więc naród nie może być *ultima ratio* wszystkiego, celem ostatecznym i prawem najwyższym, jak w katechizmach egoizmu narodowego głosili endecy Bałicki, Dmowski i *dii minorum gentium*!

rewolucji rosyjskiej 1905—1906 przynoszą zniesienie pomienionego zakazu i w życiu białoruskim rozpoczyna się nowy okres zwany „odrodzieńczym“.

Odrodzenie zapoczątkowała garstka inteligencji pochodzenia białoruskiego i poczuwającej się do narodowości białoruskiej, która zrozumiała mus historyczny — zbudzenie się narodu białoruskiego do nowego życia i hasło to rzuciła w lud, gdzie jej odpowiedziało szerokie echo. Rozpoczyna się robota literacko-wydawnicza, rozsiana po wsiach inteligencja łapczywie chwytła nowe słowo, drukowane w ojczyściej mowie, literatura trafia pod słomiane strzechy, budząc tam świadomość narodową i przysparzając nowych rąk do pracy na razię nielicznym pionierom ruchu białoruskiego.

Wraz z budzeniem się do nowego życia różnych gałęzi kultury białoruskiej zaczęto myśleć o stworzeniu teatru białoruskiego, oczywiście na razię w wąskich ramach teatru amatorskiego.

Dn. 12 lutego 1910 r. w sali klubu t. zw. Poleskiego przy ul. Chersońskiej (późniejsza Wronia, obecnie — Dombrowskiego) odbyło się pierwsze po długiej przerwie przedstawienie białoruskie.

Przygotowania trwały dość długo, praca szła

Wobec powyższego trudno się dziwić, że ostatnia encyklika papieska okazała się wielce nie na rękę endekom. Ujawniło się to i w Wilnie, gdzie nacjonalizm, noszący na sobie najwyraźniej piętno katolickie, doszedł w swym rozpędzie do słupów Herkulesa. Prasa polska w Wilnie encykliką Piusa XI nie zajęła się wcale. To przynajmniej szczere, za co należy być endecji tylko wdzięcznym.

Jeśli więc chodzi o katolików polskich, Pius XI *dzwoni na głuchych*.

Gardiner.

## Istituto per l'Europa Orientale w Rzymie.

Przed rokiem na tem miejscu pisaliśmy o *Ost-europa-Institut* we Wrocławiu i jego pracach w zakresie szczenia słowem i drukiem znajomości Europy Wschodniej w Niemczech. Dziś za obowiązek poczytujemy zwrócić uwagę czytelnika na placówkę rzymską, która zakreśliła sobie zadanie analogiczne i pochwalić się już może sporym dorobkiem.

Grono włoskich uczonych i publicystów, w głębokim poczuciu niezbędności dla Włoch lepszego a gruntowniejszego poznania narodów i państw Europy Wschodniej, przed paru z okładem laty powołało w Rzymie do bytu towarzystwo, które otrzymało nazwę *Istituto per l'Europa Orientale*. Do tego dzieła rękę swą przyłożyli: senator prof. Francesco Ruffini, świetny znawca wschodu europejskiego prof. Aurelio Palmieri, docent literatury rosyjskiej na uniwersytecie rzymskim prof. Ettore Gatto i in. Obecność w Rzymie i naogół we Włoszech na emigracji licznych przedstawicieli rosyjskiego świata naukowego ułatwiła nowopowstałemu towarzystwu pozyskanie współpracy wybitnych sił fachowych w najróżnorodniejszych kierunkach rosyjskiej nauki i sztuki. Zakrzętnięto się rychło koło stworzenia biblioteki, która dziś liczy przeszło 10,000 tomów dzieł w językach rosyjskim, polskim, czeskim i in. wschodnioeuropej-

nico opornie. Zachodziła trudność z braku repertuaru. Dawny repertuar Marcinkiewiczowski dla zorganizowanego *od hoc* zespołu amatorskiego był za trudny, zresztą brakło nut do sztuk Marcinkiewicza, a wreszcie i ideologja Marcinkiewiczowska nie odpowiadała już duchowi czasów porewolucyjnych.

Marcinkiewicz, pisarz epoki pańszczyznianej, ze względu na swoją ideologję dalekim już był pokoleniu społecznemu. Moralizował widzów, twierdząc, iż wszyscy są dobrzy: i panowie, i kmiotkowie, złymi zaś są tylko półpankowie — różni dzierżawcy, ekonomowie itp. I skoro chłop będzie pracowity, a służyć wiernie będzie swemu panu i nie będzie pił wódki, a na domiar, gdy wszyscy dorobkiewiczze — półpankowie za swoją niecnotę zostaną ukarani, — niebawem nastąpi raj na ziemi.

Wobec braku utworów oryginalnych, wybór więc padł na mało wartościową komedyjkę w 1 akcie Kropiwnickiego (tłomaczoną z ukraińskiego).

Bawił podówczas w Wilnie młody polski kompozytor Ludomir Rogowski. Ten bardzo żywo się zainteresował ludową pieśnią białoruską i wziął gorący udział w organizowanym przez Białorusinów

skich, jak również bogaty zbiór książek w językach Europy Zachodniej. Jak widać z ostatniego walnego zebrania, które się odbyło 23 stycznia 1923 r., księżnica towarzystwa wyrosła ze wspaniałej a zaliczonej do najlepszych w Europie biblioteki prof. Szmurły, autora najnowszej historii rosyjskiej. Rządy państw Europy Wschodniej chętnie nadsyłały do powstających zbiorów swe najnowsze wydawnictwa. Między innymi pewną ilość ich otrzymała księżnica za pośrednictwem dr. J. Dicksteinówny, sekretarki towarzystwa włosko-polskiego im. Leonardo da Vinci w Warszawie. 200 dziełek zaofiarował doń dr. J. Colojanni. Specjalną sekcję tej biblioteki tworzy dział pism i dzieńników, których liczba wynosi tu około 250, przyczem *Istituto* otrzymuje periodyków polskich 36, czeskich 32, greckich 28, rumuńskich 18 i litewskich 8. Są to wszystko wydawnictwa najbardziej poważne w swym zakresie: polityczne, ekonomiczne, literackie i przytem zagranicą trudne do znalezienia w jakiejś innej bibliotece. Ponadto *Istituto* w szeregu krajów i państw Europy Wschodniej (Polska, Łotwa, Rumunia) uprosił o współpracę licznych korespondentów, nadsyłających informacje o życiu politycznym, ekonomicznym, społecznym i kulturalnym odnośnych narodów. Skrętnie, *con piccolissima spesa*, prowadzi się bibliografię dotyczącą Europy Wschodniej. Atoli rzeczą szczególniejszej wagi jest wydawany już trzeci rok miesięcznik *L'Europa Orientale* jako organ owego *Istituto*. Omówimy to wydawnictwo trochę niżej.

Za Europę Wschodnią uważane tu są kraje następujące: Finlandja, Estonia, Łotwa, Litwa, Rosja, Polska, Białoruś, Ukraina, Czechosłowacja, Jugosławia, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Albania, Grecja, Gruzja.

Nie bez wpływu *Istituto*, uniwersytet w Rzymie zamierza utworzyć szereg katedr dla języków i literatur słowiańskich (rosyjskiej, polskiej, serbo-kroackiej...), na wzór takichże już istniejących w Niemczech, Anglii i Francji. Dla sławistyki będzie to rzeczą wagi pierwszorzędnej. Wśród czynnych członków *Istituto* coraz więcej widzimy profesorów szkół wyższych, jak Tauro, Almagia, Festa, Zabughin... Umysł ich zajmują takie projekty, jak utworzenie w Rzymie katedry dla literatury nowo-helleńskiej, albańskiej...

Ze spisu rzeczy, zamieszczonych w roczniku *L'Europa Orientale* za 1921, notujemy tylko artykuły mające bezpośrednią styczność z naszym krajem: La situazione interna in Lituania, Sul conflitto polacco-lituano, Ebrei e Polacchi, La situazione commerciale della Lituania, La Lettonia industriale, Sul problema di Memel, Lega del Baltico, Gli ebrei in Lituania, La Lituania e i suoi debiti internazionali, Il problema di Vilna, La lingua lituana, I Dainos, La civiltà e l'arte polacca in Lituania e in Ucraina, La nuova Università di Vilna, Il giornalismo in Lituania, La bibliografia recente della Lituania... Z rocznika za 1922; Cenni storici sulle relazioni fra la Lituania e la Polonia, La regione di Memel, Le elezioni di Vilna e la stampa polacca, A. Begey in Polonia, La concessione dell'autonomia agli ebrei in Lituania, La religione di Vilna e la sua complicata situazione etnografica, Il distretto di Suwalki, L'industria dei pellami in Lituania, L'Istituto di Studi slavi a Londra, Studi geografici sulla Slesia superiore, la Lituania e l'Albania...

Dla lepszej orientacji zatrzymamy uwagę czytelnika nad № 1 *L'Europa Orientale* z dn. 31 stycznia 1923. Przed nami leży ładnie wydany miesięcznik, ozdobiony na okładce godłem *Istituto per l'Europa Orientale* — palmą z odnośnym monogramem I. P. E. O. Na wstępie znajdujemy źródłowy artykuł *La Dacia e Roma (Le origini del popolo romano)*. Zaraz po nim idzie drugi, bezpośrednio nas interesujący: *La letteratura bianco-rutena* (Prof. Vsevolod Scebedev). Zgoła nieznaną dotąd autor, Ukrainiec, rozporządzając obfitym materiałem źródłowym, z dużą sympatją kreśli na 12 stronicach dzieje piśmiennictwa białoruskiego. Doskonale odmalowane tło i głębokie wniknięcie w przedmiot, zdają się świadczyć, że prof. Scebedev zna Białoruś nie tylko teoretycznie, lecz i bezpośrednio. Jego zdaniem, białoruski naród, jest jednym z ważnych czynników tragedji historycznej, rozstrzygającej się dziś na wschodzie Europy. Tkwi w nim niemało pierwiastków oryginalnych a ciekawych. Mylą się ci, którzy trzymają się herezji filologicznej, że leksykologja rozstrzyga o odrębności jakiegoś języka, gdy miarodajną tu jest fonetyka i morfologja.

wieczorze, tworząc chór, który pod jego batutą odśpiewał szereg pieśni ludowych świetnie harmonizowanych. Pozatem — znawca białoruskich tańców ludowych, Ignacy Bujnicki, zorganizował balet, który w stylowych świtkach mohylowskich dał szereg produkcji choreograficznych.

Pragniemy trochę więcej miejsca poświęcić owemu pamiętnemu wieczorowi, gdyż w życiu Białorusinów stanowił on wie kie święto: po raz pierwszy bowiem po długich latach dzikiego zakazu popłynęły ze sceny tony pieśni białoruskiej, zabrzmiało słowo białoruskie, rozległa się nieskomplikowana, lecz swojska nuta „lawonichy” i „miacielicy”. Na białoruską „wieczarynę” stawiała się tłumnie nie tylko białoruska, lecz polska, litewska i żydowska publiczność.

Oto co pisał o tym wieczorze wówczas „Kurjer Litewski” (№ 36 z r. 1910): „Na sali pełno... i gorąco. Na podniesienie temperatury wpływa zapewne niezwykle entuzjazm, z którym publiczność wita wszystkie zapowiedziane w programie numery.

Publiczność jednak składa się nie z Białorusinów bynajmniej. Słychać dokoła mowę polską i rosyjską, gdzie niegdzie tylko widać szare sukmany,

barwne gorseciki — to nieliczna jeszcze inteligencja białoruska, przybrana w stroje ludowe, czyniąca honory gospodarzy wieczoru.

Skądże ten entuzjazm?

Bo ze sceny płynie melodja, którą nucą szeregi zgarbionych postaci, brnących piaszczystą miedzą z sierpami połyskującymi blade w promieniach zachodzącego słońca, bo na scenie, przy dźwiękach ubogiej kapeli, sunie korowód, który się widziało tak często na dożynkach czy na innej uroczystości wiejskiej, bo cały wieczór jest owiany tchnieniem tego smętku, który płynie z moczarów poleskich, z puszczy, rojstów i bezkresnych, zda się, dyrwanów.

Bo przemówiła poezja ludu — tego ludu, z którym żyjemy, pracujemy, miewamy zatargi, a który tak mało znamy i któremu tak mało udzielamy uwagi i... serca.

Zapał garstki ludzi dobrej woli, którzy z zaparciem pracują nad podniesieniem swych współbraci i którzy otworzyli ów pierwszy pokaz szczupłego dotychczas dorobku narodowego — udzielił się widzowi i wywołał ten serdeczny, szczerzy nastrój, panujący w ciągu całego wieczoru.

Dzieje wskazują narodowi białoruskiemu, zamieszkałemu na pograniczu dwóch światów, stać się syntezą *la contemplazione orientale e l'attività occidentale*. O ile tu i owdzie w piśmiennictwie białoruskim jest odbicie walki klasowej, przepojone jest ono idealizmem narodowym, wolnym od szowinizmu. Przechodząc do literatury białoruskiej, autor niniejszego artykułu wymienia jako jej cechy specyficzne: *la dolcezza, la musicalità e il tono soavemente elegiaco*. Czytanie niektórych utworów białoruskich budzi w nim wrażenie pokrewne temu, jakie wywoływać zwykły dzieła sztuki starochrześcijańskiej lub chociaż obrazy *del Beato Fra Angelico*. Dalej prof. Scebedev kolejno omawia twórczość Kupaly, Bjaduli, Haruna, Kołosa, Jadwihina Sza, Ciotki, Kańca, Bogdanowicza M., Alechnowicza, Trujewicza do Arsenjewoj włącznie. W końcu swego szkicu przypomina on, że książęta Sapiehowie i Radziwiłłowie zdobili ongi swe herby rodowe słowami białoruskimi. Hetman Grzegorz Chodkiewicz szczylił się swem pochodzeniem białoruskim i był mecenasem dla ówczesnego piśmiennictwa białoruskiego. W posiadłości swojej pod Białymstokiem założył on drukarnię, gdzie pod kierownictwem znanego Piotra Mściślawca drukowano książki białoruskie. Artykuł prof. Scebedewa niewątpliwie przyczyni się dziś we Włoszech do lepszego poznania *Biancorutenia nascente*, której synowie, już w epoce Borgjaszów, na uniwersytetach w Padwie i Wenecji czerpali wiedzę z krynic nauki włoskiej, (Bibliografia do tego artykułu zawiera 34 najnowsze dzieła wydane w Wilnie, Kownie, Grodnie, Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Warszawie, Lwowie).

W tymże numerze znajdujemy art. *Polonia, Lituania, Russia Bianca* pióra prof. Henryka Mościckiego.

Niestety autor zajął tu stanowisko zbyt jednostronne, omawiając rzecz z punktu widzenia wyłącznie nacjonalizmu polskiego, czem zmusił redakcję do zaznaczenia w odnośniku, że inaczej te zagadnienia oświetlają Litwini, a jeszcze inaczej Białorusini, zawsze przytaczając argumenty niemniej ważne. Niestuszne anektowanie sobie kan. Daukszy również wywołało zasłużone sprostowanie.

Program nie odznaczał się obfitością, bo życie ludu białoruskiego szare i monotonne, nie wydało ani arcydzieł epicznych, ani bogactwa tonów. Nie silono się zresztą na przepych. Dano z prostotą zupełną to, na co było stać, i w tem właśnie tkwiło powodzenie wieczoru.

P. L. M. Rogowski potrafił z motywów ludowych, prostych i niezłożonych stworzyć śliczne melodie, które chór pod jego kierownictwem wykonał bez zarzutu. Odzywały się krytyczne głosy, że motywy te tracą zanadto duchem ukraińskim, ale jakże przeprowadzić ścisłą granicę między dwoma bratnimi szczepami? A piosnka „Czamuż mnie nia pieć”... jest tak typowo białoruską, że przy słuchaniu jej mimowoli przed oczami przesuwają się obrazy kurnych chat i poletków, porośniętych mizernym owsem...

Na ostatku zaś — hymn białoruski, do którego muzykę ułożył również p. Rogowski a słowa napisał poeta białoruski, Januk Kupala. Hymn istotnie nadzwyczaj ładny i mocny, słowa proste i wzruszające.

A chto tam idzie, a chto tam idzie  
U wahromnistaj takoj hramadzie?  
— Bielarusy.

Każdy numer *L'Europa Orientale* zawiera zwykle 2—3 artykuły większe, pozatem *Rassegna politica, Rassegna economica, Rassegna culturale, Rassegna bibliografica, Rassegna delle riviste*, co zapewnia wszechstronne wyczerpanie przedmiotu.

Działalność wydawnicza *Istituto* nie kończy się jednak na miesięczniku. Oto księgarni *Riccardo Ricciardo Editore* w Neapolu powierzono drukowanie studjów z dwóch seryj, z których pierwsze obejmuje *Letteratura—Arte—Filosofia* (dwa wyszły tomy poświęcone jeden Dostojewskiemu, drugi Lermontowowi), druga — *Politica—Storia—Economia* (tłumaczenie pracy Masaryka—*Rosja a Europa*—i Szmurly — *Historji Rosji*). Nadto wydano już kilkanaście broszur na tematy aktualne, z których kilka jest już wyczerpanych z powodu dużego ich zapotrzebowania.

Wat.

## Z mego notatnika.

Po latach czterdziestu.

Jak wiadomo, współczesny ruch odrodzeniowy litewski datuje się od chwili powstania pisma litewskiego „Ausra” (Jutrzenka), które stanowiło — jak pisze Michał Römer w swem studjum o Litwie — pierwsze wyjście ze sfery tęsknoty i pragnień lub działań rozstrzelonych na drogę zbiorowego czynu.

Właśnie w marcu b. r. przypada czterdziesta rocznica od chwili, gdy ukazał się pod redakcją d-ra Basanowicza z drukarni Albana i Kibelki w mieście Ragnecie (po litewsku Ragainė) w Litwie Pruskiej pierwszy numer tego pisma.

Drogą tą dla narodu litewskiego rocznicę obchodziła d. 4 marca inteligencja litewska w Wilnie skromną ucztą składkową w lokalu swego klubu. Szereg mówców w gorących wyrazach składał hołd obecnemu na bankiecie sędziwemu założycielowi „Ausry” d-rowsi Basanowiczowi, któremu danem było doczekać rzadkiego w życiu ludzkim wypadku — oglądania własnymi oczyma tak imponujących wy-

A czah, z, czaho zachacielas im  
Pahardżanym wiek, im ślapy, hluchim?  
— Ludźmi zwacca.

Program zakończyły tańce ludowe białoruskie: „jurka”, „lawonicha” i „miacielica”, wykonane w należytych charakterze przez drużynę amatorów, wyćwiczoną przez niezmordowanego wodzireja p. B.

Oklaskom nie było końca. Sala huczała, tupiała, krzyczała, ale w tem hałaśliwym zachowaniu się czuć było tyle szczerości i zapału, że udzielał się on tym nawet, którzy sztywność uważać przywykli za oznakę dobrego tonu”...

Natomiast ówczesny półurzędowy „Wilenski Wiestnik” dopatrywał się w wieczorze białoruskim... polskiej intrygi! Podobnie zresztą i dziś pewien odłam prasy polskiej stale charakteryzuje ruch białoruski jako wytwór intrygi niemieckiej albo nawet... bolszewickiej!

ników swej mozolnie rozpoczętej pracy. W ciągu czterdziestu lat od skromnych wysiłków grona „Miłośników Litwy”, kładących na tułaczce pierwsze podwaliny nowoczesnego języka i piśmiennictwa litewskiego do uniwersytetu we własnym niepodległym państwie, to zaiste postęp i rozwój olbrzymi, przerażający bodaj najśmielsze marzenia owych pierwszych budzicieli ducha narodowego!

Wobec obecnego stanu stosunków polsko-litewskich i zaognienia kwestji wileńskiej, uroczystość ta, która w innych, normalnych warunkach zapewne przybrała by charakter wspaniałego obchodu publicznego, odbyła się w ciszy i odosobnieniu. Nie było zwykłych w takich razach telegramów powitalnych, adresów, delegacji, przedstawicieli prasy, urzędowych gości i t. p.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, jakby przez ironję, niemal jednocześnie władze miejscowe zawiesiły oba pisma litewskie, wychodzące w Wilnie.

W zestawieniu z okolicznościami, w jakich powstało pierwsze pismo litewskie, drukowane czcionkami łańciskimi, represja powyższa nabiera niezwykle charakterystycznego wyrazu...

### Pokłosie.

P. Władysław Studnicki, „znakomity publicysta”, jak go charakteryzuje redakcja „Słowa”, zamieścił w temże „Słowie” taki stek bredni o kwestji białoruskiej, że nawet uwielbiająca go redakcja uważała za potrzebne się zastrzedz, iż nie podziela jego wywodów. Zresztą recepta na bolączkę białoruską, zalecana przez p. Studnickiego, nie odznacza się zbyt wielką pomysłowością, zapożyczoną bowiem żywcem jest od biurokracji rosyjskiej i pruskiej, które ją stosowały względem ludności polskiej. Jedynym plodem samodzielnych rozmyślań autora jest wyrażona przezeń troska o należyte wychowanie córek duchownych prawosławnych. Byłoby może pożyteczne, aby p. Studnickiemu powierzono zorganizowanie i prowadzenie odpowiedniego zakładu naukowego; skierowało by to jego zapał i energję na drogę pedagogiczną, na której być może osiągnął by większe sukcesy, niż na niwie publicystycznej i politycznej.

\* \* \*

„Dziennik Wileński”, broniąc sprawy rewindykacji gmachu b. kościoła św. Ignacego na rzecz Jezuitów i przytaczając szczegóły historyczne, z całą pewnością siebie podaje wiadomość następującą: „Po powstaniu 1863 r. władze rosyjskie drogą gwałtu kościół zamknęły i urządziły w takowym klub dla oficerów rosyjskich”.

A oto co pisze Kirkor w swych „Przechadzkach po Wilnie”, wydanych w r. 1856, a więc przed powstaniem i rządami Murawjewa: „Na placu poza ogrodem pałacowym wznoszą się mury koszar przeobrażonych z kościoła Ś. Ignacego i byłego przy nim Collegjum Jezuitów... Koszary urządzone kosztem Magistratu i Kahału Wileńskiego w r. 1798”.

Czyżby p. J. O., autor owej zmyślonej wzmianki o dacie skasowania kościoła, był do tego stopnia niedbałym, że nie pofatygował się zajrzeć do źródła? I czyż przystoi ongiś redaktorowi „Kwartalnika Litewskiego” zdradzać taką ignorancję w zakresie historii Wilna?

A może to jest tylko jaskrawa próbka owego bezceremonjalnego obchodzenia się z prawdą historyczną i przeinaczania faktów dla tych lub owych

celów politycznych, w czem prasa endecka doszła ostatniemi czasy do perfekcji?

\* \* \*

Jeżeli pisma miejscowe wypisują niestworzone historie o naszych stosunkach i wyolbrzymiają drobne wypadki do rozmiarów niemal epokowych wydarzeń (rzekome powstanie ludowe w pasie neutralnym!), to cóż mówić dopiero o prasie zamiejscowej, warszawskiej i krakowskiej!

Czytamy np. w „Kurjerze Porannym” z d. 5 marca następującą sensacyjną wiadomość z Wilna: „Nastroj w mieście przypomina przebyte przed dwoma laty czasy najazdu bolszewickiego. Do miasta dochodzi od czasu do czasu huk armat. Ludność zdenerwowana powtarza najniedorzeczniejsze pogłoski, magazynuje żywność, a każdemu zwykłemu wypadkowi nadaje niezwykle znaczenie”.

Ten huk armat nie daje również od pewnego czasu spać spokojnie redakcji „Gazety Warszawskiej”.

My tu w Wilnie czytając te rewelacje z ciekawością wyciągamy słuch: nic jednakże nie słychać. Może ogłuchliśmy?

\* \* \*

Z innej dziedziny, ale niemniej wiarogodne informacje podaje korespondent wileński w „Czasie” krakowskim. Mówiąc o małej liczebności Litwinów w Wilnie przytacza takie oto dane cyfrowe: „w gimnazjum dla Litwinów w Wilnie na 120 uczniów naliczono 108 Żydów i 8 tylko Litwinów, nie mówiąc o 4 mahometanach”. Przesada! pomyślałem sobie, zaglądam tedy do sprawozdania, złożonego w drodze urzędowej Kuratorowi Wileńskiego Okręgu Szkolnego, które opiewa: w gimnazjum koedukacyjnym im. Witolda Wielkiego pobiera naukę 502 uczniów i uczenic, (291 chłopiec i 211 dziewcząt), w tem narodowości litewskiej 497 i niemieckiej — 5, według wyznania — 496 katolików i 6 protestantów, według miejsca zamieszkania rodziców: 301 z Wilna i okolic, 77 z pow. Wileńsko-Trockiego oraz 124 z dalszych okolic kraju: (Lida, Święciany, Wilkomierz i t. p.).

To już nie przesada, ale zwyczajne łgarstwo, rozmyślnie czy może raczej bezmyślnie, bo i co komu z tego przyjdzie, że czytelnik krakowski będzie miał fałszywe pojęcie o gimnazjum litewkiem w Wilnie?

Nie odniesie również z tego żadnej korzyści czytelnik wileński, którego w błąd wprowadza redakcja „Słowa”, przedrukowując ową korespondencję z „Czasu” z właściwą sobie lekkomyślnością, bo nie poczuwając się do obowiązku zasięgnięcia informacji u źródła, co uczyniłby mając możność po temu każdy sumienny dziennikarz.

### Dwie miary.

Przeczytawszy w Nr. 49 „Dziennika Wileńskiego” artykuł p. t. „Małe przypomnienie” zacząłem nalegać na redaktora naszego pisma, by zamieścił wyjaśnienie, odpierające nie tyle ciężkie, ile dziwne zarzuty p. Zyra, ale gdy redaktor machnął tylko lekceważąco ręką, postanowiłem go zastąpić w tym względzie i zainterpelowałem przedewszystkiem, czy prawdą jest, że będąc inspektorem prasowym (nie cenzorem, jak pisze „Dziennik Wileński”!) za rządów Generalnego Komisarza Ziemi Wschodnich groził zamknięciem „Dziennikowi Wileńskiemu” z powodu

zamieszczonej przezeń notatki o pewnej biuralistce, która chodząc po różnych instytucjach rządowych i magistrackich nie mogła znaleźć żadnej posady, a natomiast z ust jakiegoś Żyda usłyszała charakterystyczne słowa: dziwna to rzecz, bo nasze Żydówki, które o miejsca się ubiegały, już je mają?

— Oczywiście nie mogłem grozić, że zamknę piśmo — brzmiała odpowiedź — chociażby z tego powodu, że władza moja tak daleko nie sięgała, bardzo jednak możliwe, że zwracałem uwagę redaktora odpowiedzialnego „Dziennika Wil.”, aby nie zamieszczał fałszywych, a tendencyjnych wzmianek, podniecających ludność, ponieważ zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami prasowymi tego rodzaju wykroczenia mogły pociągnąć za sobą niepożądane dla dziennika konsekwencje.

— A jakbyś reagował, redaktorze gdybyś obecnie zajmował to samo stanowisko, na moje, jak je nazywa „Dziennik Wileński”, wybryki, czyli feljetoniki o „Kacykach szkolnych” i „Neurastenji p. prezydenta”, bo takie właśnie pytanie stawia p. Zyr?

— O ile by obowiązywały te same również przepisy prasowe, niewątpliwie poradziłbym redakcji, aby zbyt ostro nie krytykowała administracji, ponieważ administracja tego nie lubi i może skorzystać z przysługującego jej prawa stosowania względem prasy różnego rodzaju kar zależnie od biurokratycznego widzimisie.

— Więc poniekąd słusznym jest twierdzenie „Dziennika Wil.”, że masz redaktorze dwie miary: jedną dla siebie jako urzędnika i drugą dla siebie jako redaktora?

— Rzecz prosta. Jako urzędnik muszę podporządkowywać swoje osobiste zapatrywania i sympatie dyrektywom rządu i wymaganiom zwierzchników; ta okoliczność właśnie wobec pogłębiającej się rozbieżności moich przekonań z kierunkiem polityki urzędowej i obowiązkiem służbowym, skłoniła mnie do porzucenia kariery urzędniczej i powrotu do pracy publicystycznej.

Na dalsze pytania, jak np. o stosunek do swego brata — ówczesnego prezydenta miasta (bo i ten szczególnie poruszył p. Zyr), redaktor nie chciał odpowiadać, słusnie twierdząc, że są to zbyt osobiste sprawy, aby mogły kogokolwiek interesować. Zresztą przypomniałem sobie, jak ostro nieraz występowała „Gazeta Krajowa”, wydawana w swoim czasie przez obecnego redaktora „Przeglądu Wil.”, przeciwko polityce Tymczasowej Komisji Rządzącej, której prezesem był właśnie jego brat — i roześmiałem się głośno z insynuacji „Dziennika Wileńskiego”. Licz.

## Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(Sprawy żydowskie w republice litewskiej. — Dysonans w wileńskiej organizacji sjonistycznej. — Wyższa szkoła techniczna. — Pismo akademickie. — Republika wileńska).

Prasa żydowska ostatnio w sposób nader krytyczny omawia stosunki panujące w państwie litewskim. Pisma żydowskie, protestujące w swoim czasie przeciwko szowinistycznej polityce rządu litewskiego

w związku z wyborami do Sejmu, wyrażają obecnie zdanie, że narodowo-kulturalna autotomia staje się powoli fikcją. Mianowanie zaś ministrem dla spraw żydowskich Frydmana, będącego poza nawiasem żydowskiego życia społecznego, jest zdaniem prasy żydowskiej, rzuceniem rękawicy ze strony rządu kowieńskiego społeczeństwu żydowskiemu.

„Unzer Frajnd” stara się usprawiedliwić postępowanie „Koła Żydowskiego”, głosującego w Sejmie przeciwko szkołom z językiem wykładowym żydowskim. Pismo jest zdania, że „Koło Żydowskie” nie mogło głosować za wnioskiem posła Pryluckiego, nie uwzględniającego szkół hebrajskich.

Natomiast w „Unzer Tog'u” i „Unzer Gedank'u” znajdujemy szereg protestów najpoważniejszych instytucji społecznych przeciwko „Chjenie żydowskiej”.

Dość charakterystycznym jest fakt, że podczas gdy organ sjonistów wileńskich w sposób niewybredny atakuje Pryluckiego, nazywając go „lokajem demokracji polskiej”, leader sjonistyczny poseł dr. Wygodzki głosi za jego wnioskiem w sejmie. To też zrozumiałem się staję, dlaczego od dłuższego już czasu nie pojawiają się na łamach „Unzer Frajnd'u” artykuły cenne i naprawdę poważne pióra doktora Wygodzkiego.

„Unzer Tog” informuje o mającej w krótkim czasie powstać w Wilnie wyższej szkole technicznej z językiem wykładowym żydowskim. Kierownictwo tej uczelni ma spocząć w ręku wybitnej siły naukowej, profesora Berlinera, dotychczasowego dyrektora żydowskiego Gimnazjum realnego.

Ukazał się pierwszy numer czasopisma akademickiego p. t. „Frajer Gedank”. Jest to organ dość licznej grupy studentów Żydów na Uniwersytecie Wileńskim o poglądach socjalistycznych. Pod względem treści sprawa „Frajer Gedank” sympatyczne wrażenie.

Daleki od dogmatyzowania i demagogii wypisuje na swym sztandarze hasła wyzwolenia pracy i myśli, oraz braterstwa międzynarodowego.

Pismo to zapowiada również połączenie się dwóch organizacji narodowościowych, a mianowicie „Związku Niezależnej Młodzieży Akademickiej” (złożonego ze studentów Żydów) i „Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej” (skupiającego młodzież polską).

Połączenie się tych dwóch związków ma być odpowiedzią ze strony Z. N. M. S. na akcję „numerus clausus”, wszczętą przez reakcyjne i szowinistyczne ugrupowania akademickie.

Przytaczając fakt uniemożliwienia przez władze wileńskie referatu radnego m. Warszawy p. Henryka Ehrlicha w sprawie sytuacji międzynarodowej warszawska „Folkscaitung” nazywa Wileńszczyznę „republika”.

Zdaniem organu robotniczego, Wileńszczyzna staje się „republika” gdzie obowiązują wyjątkowe prawa, albowiem referat radnego Ehrlicha odbył się bez przeszkód we wszystkich prawie miastach Polski. Jakby na potwierdzenie tego faktu ostatni numer „Unzer Gedank'u” donosi, że władze odmówiły zezwolenia na otwarcie „Klubu Robotniczego” w Wilnie.

Miecz Gold.

**Treść numeru:** Rachunek sumienia. — Gardiner. Dzwony na głuchych. — Wat. Istituto per l'Europa Orientale w Rzymie. — Licz. Z mego notatnika. — Miecz Gold. Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — O d c i n e k: Fr. Alechnowicz. Teatr Białoruski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Ludwik Abramowicz**. Druk. „Lux” Wilno, ul. Gen. Żeligowskiego № 1.